Cena 10 hal.

Nr. 180. Kraków, Niedziela 9. Kwietnia 1916. Rok XXIV.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie. Wydanie poranne

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie 2 K 50 h., kwartalnie 7 K 50 h., rocznie 30 K., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 h. miesięcznie. Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K. Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K. W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 hal.

Adres Redakcyi: Ulica św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr. 190. Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. Adres telegramów: „Głos Narodu" Kraków.

Litwie.

Wojna, która stąpa po wszystkich prawie ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, nie oszczędziła Litwy. Ojczyzna Mickiewicza i Kościuszki znajduje się w znacznej części pod okupacyą niemiecką. Przeszła grozę walk, w których pochód wojsk zwyciężających tratował straszne zgliszcza odwrotu. Przeżyła tragedyę, której znamy na razie tylko urywki, bo skąpo dolatują wieści z tego naszego Wschodu, lecz i te wystarczą, aby wstrząsnąć sercem Polaka i obudzić w niem odruch braterski: Litwa cierpi, trzeba jej pomódz.

Jesteśmy pewni, że dając tym uczuciom kształt widomy, służymy tylko za organ instynktowi narodowemu, który zawsze, niezmiennie i nieugięcie stał przy tarczy herbowej, łączącej Orła z Pogonią.

Myśl państwotwórcza, upostaciowana w tym symbolu, jest naszą dumą i jednym z najgłębszych treścią moralną tytułów naszych do chwały dziejowej. Krew i żelazo spajały dokoła nas organizmy państwowe. Litwę z Koroną połączyła miłość, nie gwałt, przymus rozumu, nie siły. Tak wyglądała nasza annexion d'autrefois, którą Klaczko przesunął w swem dziele przed oczyma i sumieniem Europy wieku dziewiętnastego. Tak to „mądrość ojców na starem zaszczepiła drzewie kraj nowy", aby „oba rosły na jednej łodydze", aby były „jako dwie w łonie Boga tonące modlitwy". Wolni z wolnymi, równi z równymi!

„Był kraj, który się rozszerzał — pisze Stanisław Tarnowski o dziele Klaczki — był naród, który przyłączał, było państwo, które potężniało, bez kłamstw i oszustw i zdrad, bez krzywd i gwałtów, bez połączenia i zabierania tego, co cudze. Był taki kraj, taki naród, taki rząd, który imienia Bożego nie nadużywał do swoich zaborów, imienia prawa do swoich bezprawi; ale imię Boże i prawo Boże niósł, gdzie znanem nie było; świeckie, ludzkie, wolne prawo nadawał ludom, nie mającym praw żadnych i tym jednym czynem granice swoje rozszerzył. Tak było, naprawdę było; to rzeczywistość, to historya". To historya rozpoczęta krakowskim chrztem Jagiełły, utrwalona w Horodle, przypieczętowana na pergaminie lubelskim. Nikt inny, jak Jakób Caro, dziejopis niemiecki, określił związek polsko-litewski słowami, że „takiej unii nie napotkać w całej historyi Europy".

Dzieło, które powstało z miłości, musiało miłość rodzić. Spłynęła się krew polska z litewską w małżeństwach, we wspólnych bitwach przeciw wrogom i we wspólnych męczeństwach. Związek ten stworzyły siły ducha, więc potęga materyalna była i jest wobec niego bezsilną. Nadarmo runęła na Litwę później ciemna siła niszczenia, aby wyplenić nasz posiew cywilizacyjny. Jedność Litwy z Koroną przetrwała to wszystko. Przetrwała nawet nienawiść, którą wróg wspólny zaćmiewał dusze naszych braci ślubnych, aby je od nas oderwać dla swej korzyści. I gdy dzisiaj Litwa cierpi, serce nasze otwiera się dla niej taksamo, jak gdy opływała krwią swych męczenników za jedną, nierozerwalną Ojczyznę.

Ciężko dotknęła nas samych klęska wojny. Jeżeli jednak złożyliśmy Warszawie dar, na jaki stać nas było, to i dla Litwy znajdzie się jeszcze w ubóstwie naszem grosz ofiarny. A przyłóżmy też wagę moralną do tego, aby pierwsze hasło pomocy padło stąd, z pod katedry wawelskiej, gdzie Jagiełło brał chrzest, ślub i koronacyę, stając się „dzieckiem Chrystusa, mężem Jadwigi i królem Polski". Jeśli na głos stąd idący spłynie się w jednej skarbonie grosz Wielkopolski, Małopolski i Królestwa, to w tym miłosiernym pobrzęku odezwie się wielki głos. Chcemy, aby go usłyszano wszędzie, gdzie słyszanym być powinien. Przyjdzie czas — ufany — i to niedługo, na żywe, jasne słowo narodu o wszystkiem, co ma być przyszłym jego losem. Nim to się stanie, niech węzeł ducha między Koroną a Litwą zaświadczy swą mocą, że nic między nami nie pękło, że jesteśmy jedni, jedni i jedni. Tak jak byliśmy zawsze.

Składki na pomoc dla cierpiącej Litwy przyjmuje Krakowski Komitet Książęco-Biskupi, oraz administracya naszego dziennika. Nie wątpimy, że inne pisma polskie również poprą od siebie tę myśl narodową i otworzą swe łamy dla ofiar, które oby płynęły jak najobficiej.

Do Krakowskiego Książęco-Biskupiego Komitetu wpłynęły dotychczas ofiary następujące: Książę Biskup Krakowski 1000 K, Hr. Andrzejowa Potocka z Krzeszowic 1000 K, Prof. Edward Janczewski 1000 K, W. Anczycowie 100 K; X. A. G. od uczenic szkoły św. Andrzeja 11 K, Administracya „Kuryera Lwowskiego" 25 K, X. Michał Wojtusiak 50 K.

Stare drogi ekspanzyi.

Zmiana warunków politycznego życia, której oczekujemy po obecnej wojnie dla ziem polskich, przynieść pomiędzy innemi i ten skutek powinna, że od teraz dopiero będziemy mogli rozpocząć racyonalną politykę ludnościową, mającą na celu ochronę podstaw narodowego majątku. Dotychczasowe położenie nasze sprawiło bowiem, że dusiliśmy się poprostu na ziemiach, etnograficznie polskich i posiadających bezsprzeczną przewagę liczebną polskiego żywiołu, którą uznawać musieli nawet wrogowie. Fakt jednak, że ziemie rdzennie polskie wykazują w drugiej połowie XIX. w. niebywały wprost przyrost naturalny ludności, skoro od 1857. do 1910 r. ludność ich wzrosła o 105% wobec 94% przyrostu w Rosyi europejskiej, 75% zaś w Niemczech w tym samym czasie, spowodował, że ziemie te uległy przeludnieniu i że dla osiągnienia normalnego stopnia gęstości zaludnienia, trzeba było wyzbywać się nadmiaru ludności naszej i wywozić ją za granicę.

Za czasów Rzeczypospolitej regulacya ta odbywała się automatycznie. Od zachodu na wschód wiodły zawsze drogi, któremi podążał nadmiar naturalnego przyrostu ludności, nie mogący się już utrzymać na roli w dotychczasowych warunkach. Pęd na wschód prowadził w okolice dziewicze jeszcze pod względem rolniczym, nie wyzyskane gospodarczo, w których prowadzić można było łatwiej naturalną gospodarkę. Ziemi było mnóstwo, a nie wyjałowiona jeszcze gleba plon rodziła hojny. Coraz dalej ku wschodowi posuwał się tedy żywioł polski rojami osad, wnoszących kulturę rolną w puste dzikie pola. Z rozbiorami ta swoboda wyrównywania zaludnienia i warunków gospodarczego życia na ziemiach polskich ustała. Kordony oddzieliły jedne ziemie od drugich, później zaś przybywać poczęły ograniczenia politycznej natury. Przyrodzona droga ekspanzyi dla polskiego żywiołu, którą był pęd na wschód, została zamknięta.

Ziemie polskie w drugiej połowie XIX. i z początkiem XX. wieku przyrównać można skutkiem tego z kotłem, w którym prężność pary wciąż wzrasta. Naturalną klapą bezpieczeństwa, chroniącą naród od nędzy, była emigracya na stałe, czy też czasowa. Ludności rolniczej przybywało bowiem w tempie o wiele szybszem, aniżeli postępował rozwój przemysłu, któryby pozwalał przyrostowi temu do miast odpływać. Ażeby uchronić rolniczą ludność od głodowania wspólnego, musiało się ten nadmiar za granicę wywozić. „Każde państwo musi wywozić albo fabrykaty, albo ludzi" — wyraził się niegdyś kanclerz Caprivi. Polska nie miała jeszcze fabrykatów na eksport. Przemysł jej za mało był dla przyjęcia tego przyrostu ludności pojemny. Stąd więc przystąpić musiała do eksportu materyału surowego — ludzi, którzy przyczyniać się mieli do wzrostu dobrobytu materyalnego — obcych.

Wedle zestawień statystycznych prof. Buzka emigrowało w latach 1901—1910 na stałe z Galicyi, Poznańskiego, Prus zachodnich, z Śląska górnego i z rejencyi olsztyńskiej conajmniej 940.700 osób, a więc okrągło milion osób! Do tego doliczyć należy dane urzędowej statystyki amerykańskiej, odnoszące się do immigracyi do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z Rosyi i Polski, wedle których od roku 1821—1910 immigrowało tam 2,511.064 osób. Z tego na samo dziesięciolecie 1901—1910 przypada przeważna większość, bo 1.597.000. Naturalnie cała niemal zamorska emigracya z Rosyi pochodzi tylko z ziem historycznej Polski, z prowincyi nadbałtyckich i z Finlandyi. Stanowi to kilkanaście procent ogółu ludności ziem polskich. Polska była jakoby puhar przepełniony po brzegi, z którego pieniący się napój wylewał się na zewnątrz. Na takie pozwalaliśmy sobie marnotrawstwo, jakgdyby nas stać było na to.

Oto więc jakim kosztem zmuszeni byliśmy się bronić przeciw rosnącemu ubóstwu. W r. 1907 liczyło Poznańskie na 100 ha obszaru rolniczego tylko 49 głów przeciętnie, żyjących z rolnictwa, Prusy zachodnie 44, rejencya olsztyńska 43, opolska 68. Rozkład ludności tedy względnie był korzystny, zapewniający rolniczej ludności dobrobyt przez zrównanie warunków gospodarczego życia z krajami zachodniej Europy. Aby ten dobrobyt sobie zapewnić, musiało jednak Poznańskie w ciągu 50 lat od r. 1861. do 1910. wywieść z kraju przeszło 855.200 osób, Prusy zachodnie w tym samym czasie 629.100 osób. W latach sześćdziesiątych rozpoczęła się ta tłumna emigracya, która punkt szczytowy osiągnęła w latach ośmdziesiątych. Rocznie emigrowało wówczas z Poznańskiego okrągło 23.230, z Prus zachodnich 19.760 osób. Procent ludności rolniczej z biegiem lat nietylko nie wzrastał, ale wprost malał. Skutkiem tego wszakże i ogół ludności w ziemiach polskich zaboru pruskiego wzrastał bardzo słabo. Od r. 1858. do r. 1910. ludność Prus zachodnich wzrosła o 50%, Poznańskiego o 48%, rejencyi olsztyńskiej o 34%. Uderzająco to nizkie cyfry wobec 167% w Królestwie Polskiem, 129% w Księstwie Cieszyńskiem, 105% na Śląsku górnym, nawet Galicyi wschodniej 77%, zachodniej 68%.

W ostatnich dopiero dwu dziesiątkach lat ten ruch około wywożenia z kraju materyału ludzkiego zmniejszył się znacznie dzięki nadzwyczajnie szybkiemu rozwojowi przemysłu w Niemczech. Ogółu ludności na ziemiach polskich zaboru pruskiego raźniej zaczęło przybywać. Gdy w latach 1881—1890 wzrosła na Śląsku górnym o 9.5%, w latach 1891—1900 przyrost wynosił już 12.1%, 1901—1910 nawet 18.2%. W Poznańskiem w odpowiednich dziesięcioleciach 2.8%, 7.7% i 11.3%, w Prusiech zachodnich wreszcie 2%, 9.1% i 9%. Natomiast Galicya i Królestwo, które skutkiem niższego poziomu kultury ogółu społeczeństwa, później uległy gorączce emigracyjnej, w ostatnich latach przed wojną jak wiadomo miały czas najżywczego ruchu. Przybywająca ludność wiejska, która powodowała coraz większe rozpylanie ziemi, nie dawała się już utrzymać w miejscu. I ogół ludności tedy co do przybytku procentowego się zmniejszał. Gdy od 1880—1890. w Galicyi zachodniej przybyło 8.8% i tyleż w następnem dziesięcioleciu, przyrost ten w latach 1900—1910 zmalał już tylko do 7.7%. W Galicyi wschodniej, zacofanej w ruchu społecznym w porównaniu z zachodnią, odpowiednie daty wynosiły 12%, 11.7% i 10.8%. W przeciwstawieniu do ziem polskich pruskiego zaboru, gdzie procentowy przyrost ludności wzrastać począł, a więc ludność widocznie zostawała w kraju, w Galicyi, a także w Królestwie wywóz ludzi zagranicę ciągle się wzmagał. Ten proces naturalnej obrony przed pauperyzacyą społeczeństwa przerwała wojna.

W zasadzie tedy znajdowało się społeczeństwo polskie skutkiem politycznych warunków na tej samej drodze, na której znajduje się od dziesiątków lat Francya, a na którą wstępować poczęły z kolei wszystkie zachodnie społeczeństwa kulturalne, usiłujące utrzymać się na stopie osiągniętego już dobrobytu. Różnica ta tylko zachodzi, że w tym celu społeczeństwa zachodnie sztucznie ograniczały swój naturalny przyrost ludności, gdy tymczasem niższy poziom naszej kultury ogólnej sprawiał, że przyrost naturalny coraz bardziej wzrastał i że później regulować się musiał drogą ruchów społecznych. Zdaje się, że po wojnie na długi czas i społeczeństwa zachodnie zaprzestaną sztucznego ograniczania swej przyrodzonej płodności. Dla narodu polskiego pozostaje zatem jedyna droga ochrony przed marnowaniem swego przyrodzonego majątku w racyonalnej polityce ludnościowej i w podjęciu dawnych kierunków naturalnej ekspanzyi polskiego żywiołu. Droga nasza ponownie zwraca się na wschód.

T. D.

Rozkwit socyalizmu niemieckiego.

Upadek księcia Bismarcka ściśle jest związany z pierwszem wielkiem zwycięstwem socyalizmu niemieckiego w wyborach r. 1890. Wybory odbyły się w lutym tego roku, Bismarck ustąpił, albo raczej zmuszony był ustąpić, miesiąc później. Młody wówczas władzca państwa pragnął pozyskać masy robotnicze

dla idei państwowej i przestał wierzyć w skuteczność ostrych lekarstw. używanych przez sędziwego kanclerza na złamanie socyalizmu. Było wprawdzie między niemi jedno dodatnie i wielkiej doniosłości, przeprowadzone na samym końcu życia starego cesarza prawo emerytalnego zabezpieczenia robotników i zabezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, przyjęte przez parlament większością zaledwie 20 głosów. Szło ono wprawdzie po linii życzeń socyalizmu, lecz przywódcom jego i agitatorom wydawało się niedostatecznem tak pod względem świadczeń, jakie dawało robotnikom. jak mianowicie z tego względu, że wykonywanie go pozostawiono wyłącznie władzom administracyjnym i że ono skutkiem tego stwarzało legiony nowych urzędników. Z tych powodów frakcya socyalistyczna głosowała przeciw temu prawu, mimo że ono znaczne bądź co bądź przynosiło korzyści warstwom robotniczym.

Wybory r. 1890, które się odbyły w dwa lata po emanacyi tego prawa, a które dały socyalizmowi półtora miliona wyborców i 35 posłów. mimo panowania ustawy wyjątkowej, przeciw niemu skierowanej, z r. 1878, zastanowiły cesarza. Zapragnął wejść w osobisty kontakt z warstwą. która tak demonstracyjnie odwracała się od państwa i wbrew opozycyi starego kanclerza przyjął deputacyę górników, aby wysłuchać ich zdania i życzeń, co więcej, znowu w opozycyi do księcia Bismarcka, zwołał międzynarodową konferencyę robotniczą, aby radziła nad drogami i sposobami uwzględnienia uprawnionych życzeń warstw robotniczych. Powstały stąd starcia między młodym dzierżycielem korony, a przywykłym do wszechwładzy kanclerzem, które skończyły się gwałtownem ustąpieniem księcia Bismarcka w pamiętnych dniach marcowych pomienionego roku. Z drugiej strony nadzieje co do przejednania pozyskanych dla socyalizmu mas robotniczych nie ziściły się.

Przyszedł krytyczny rok 1893, w którym rząd, na którego czele od lat trzech stał prawy jako człowiek, uczciwy, jako polityk, hr. Caprivi, wniósł w parlamencie projekt wojskowy, żądający bardzo znacznego powiększenia armii, w zamian za co zaprowadzał dla piechoty zamiast 3-letniej, 2-letnią służbę wojskową. Stronnictwo socyalistyczne, z którego już spadły więzy ustawy wyjątkowej z r. 1878, bo termin jej upływał w październiku r. 1890, a nowy kanclerz jej nie odnowił. rozwinęło w myśl programu swego eisenachsko-gotajskiego, żądającego zaprowadzenia milicyi w miejsce stałej armii, żarliwą agitacyę, a ponieważ centrum z powodów budżetowych przeciwne było „bezbrzeżnym“, jak wtedy mówiono, planom wojskowym i marynarskim rządu, projekt wojskowy przepadł małą mniejszością. Cesarz rozwiązał parlament, a nowe wybory, dokonane w czerwcu r. 1893, przyniosły wprawdzie rządowi pewne przesunięcie się sił stronnictw na korzyść projektu. który przeszedł większością 13-tu głosów. co prawda tylko dzięki temu, że 18 głosów polskich oświadczyło się za nim ze względu na dwuletnią służbę wojskową, ale socyaliści zgromadzili pod swoją flagą 1.786.738 wyborców i przeprowadzili 44 posłów. Liczba ich wyborców powiększyła się o 350 tysięcy, a posłów o 11.

Odtąd każde następne wybory przynosiły im sukces za sukcesem. W wyborach r. 1898 socyaliści mieli 2.107.076 wyborców i przeprowadzili 56 posłów. Praca w tem stronnictwie była wielka, organizacya znakomita, kadry robotnicze słuchały swoich przywódzców, jak wojsko swoich pułkowników. Ku końcowi tego okresu prawodawczego, w r. 1902, przypadło w parlamencie odnowienie traktatów handlowych na dalszy okres 12-letni. Nowe traktaty pod wpływem silnego ruchu agrarnego, zawierały bardzo wysokie cła ochronne na produkty szczególnie rolne. Przeszły one wśród szalonej opozycyi stronnictwa socyaldemokratycznego. którego obstrukcyę złamano środkami gwałtownymi. Rzucone między masy hasło o polityce ogłodzenia szerokich warstw ludności, zrobiło swoje. Nowe wybory dokonane pół roku po przyjęciu nowych traktatów handlowych, dały socyalistom 3,010.771 wyborców i 81 posłów, czyli przyrost ich wynosił prawie 1 milion głosów i 25 posłów. „Socyalizm żyje z błędów swych przeciwników“ — powiedział Bebel na wytłómaczenie tego sukcesu, interpelowany jednak przez tych przeciwników, kiedyż nastąpi zapowiadany przez niego wielki przewrót społeczny, ów słynny „kladradacz“, wymijające dawał odpowiedzi, mianowicie, że w łonie jego własnego stronnictwa zaczęły się walki między dogmatykami a realistami, zażegnywane jednak powagą Bebla i zręcznością Singera.

W trzy lata później wybuchł ostry zatarg między kanclerzem rzeszy Bülowem, który już od 6 lat stał na czele rządu, a stronnictwem centrum, które wtedy, stojąc między prawicą a lewicą izby ze swoją liczbą 100 posłów, miało we wszystkich sprawach decyzyę w ręku. Nie chciał Bülow wyłącznie zależeć od łaski tego stronnictwa i wymyślił jedyną w swoim rodzaju kombinacyę stronnictw, sprzągł konserwatystów z umiarkowaną lewicą. z nacyonalliberałami i stronnictwem wolnomyślnem, w którem po śmierci Eugeniusza Richtera karyerowicze wzięli górę. Nowo do rządu na czoło wydziału kolonialnego powołany mąż zaufania świata bankierskiego niearyjskiego pochodzenia Bernard Dernburg, który nigdy nie kończył żadnego gimnazyum, ani do żadnego nie uczęszczał uniwersytetu, w niebywały sposób sprowokował stronnictwo centrum, gdy jego mowca poseł Roeren poddał krytyce różne niejasne sprawki kolonialne, a gdy centrum przy poparciu socyalistów odrzuciło pewien niewielki, bo tylko 12 milionów wynoszący etat kolonialny. Bülow rozwiązał parlament i zarządził nowe wybory z hasłem: przeciw „ultramontanom“ i socyalistom!

Sztuka udała się do połowy tylko. Centrum wróciło z nowych wyborów w nieosłabionej liczbie stu posłów, socyaliści co do liczby wyborców nietylko nie ponieśli straty, ale podnieśli się o ćwierć miliona, razem zyskali 3,259.000 głosów, ale co do liczby mandatów ponieśli skutkiem kompromisu stronnictw rządowych walną klęskę. Z 81 mandatów pozostało im tylko 43. Blok rządowy konserwatywno-liberalny święcił tryumfy i wtedy to przemycił znany paragraf językowy i „ostmarkenculagi“. Nie długo jednak było tego tryumfu. O głośny podatek spadkowy potknął się Bülow i runął cały blok. Centrum zręcznie wymanewrowało konserwatystów z bloku i wraz z nimi obaliło podatek spadkowy, przyczem polskie głosy przechyliły szale na niekorzyść Bülowa, który musiał się podać do dymisyi. Następcą jego został wicekanclerz Bethmann-Hollweg. Przeprowadził on przy pomocy centrum i konserwatystów ową reformę finansową, która tyle narobiła wrzawy, bo zawierała szereg przykrych podatków pośrednich, obciążających szerokie masy. Stronnictwo socyalno-demokratyczne zręcznie wyzyskało wielkie niezadowolenie panujące w kraju, a wybory r. 1912 wydały dla rządu rezultat wręcz przygniatający. Socyaliści zdobyli 4 miliony 250 tysięcy głosów, podczas gdy wszystkie inne stronnictwa parlamentu w liczbie 17, miały 6,360.000 głosów, mandatów zdobyli socyaliści 110 na ogólną liczbę 397. — Tryumf był zupełny. socyalizm znalazł się u szczytu powodzenia.

Fr. Sal. Krysiak.

Nie opuszczajmy warsztatów!

W dwóch artykułach p. t.: „Stawiajmy warsztaty!“ wystąpili w ostatnich tygodniach na łamach „Głosu Narodu“ p. Dr Aleksander Teichmann i p. Witold Skalski z propozycyami stworzenia nowych warsztatów pracy dla kobiet. — Pierwszy z tych panów żąda stworzenia fabryki robót trykotowych, drugi stworzenia dla absolwentek kursów zawodowych i pracownic wykwalifikowanych, zbiorowych warsztatów pracy dla wyrobów krawatów, parasoli, kapeluszy. oprawy książek, pudełek, zabawek, guzików, kilimów i zorganizowania sprzedaży tych wyrobów.

Oba projekty spotkać się winny z uznaniem społeczeństwa w mieście, w którem od szeregu lat mnóstwo kobiet nabywa wiedzę, jakiej następnie zużytkować nie może i tysiące ubogich lub zubożałych kobiet nie ma żandego zarobku.

Głosy te oba mimowoli przypomniały, jak często w społeczeństwie naszem zapomina się o tem, co się niedawno z wielkim entuzyazmem tworzyło — jak zaniedbuje się akcyę, która wydawała się w danej chwili jedyną i zbawczą, jak pozwala się upaść sprawie, która nie wymaga nowych ofiar, lecz tylko zwykłego codziennego zajęcia się nią, jak chętnie biegniemy za nowym mirażem, aby w krótkim czasie zapomnieć o nim.

Weźmy tylko jeden przykład:

Kilka lat temu rozbrzmiało głośniej niż kiedykolwiek po Krakowie hasło kooperatywnej twórczości kobiecej. Uświadomione kobiety—obywatelki—Polki miały się złączyć celem zorganizowania różnych działów rękodzieła kobiecego. W odezwie rozrzuconej po mieście głoszono: „W silnej organizacyi i tworzeniu ognisk zbytu wytwórczości pracownic polskich, powstanie jedyny środek do odwrócenia importu obcej produkcyi z naszych rynków i do zaspokojenia wytworami własnej pracy naszych codziennych potrzeb“. Tak powstał „Związek Pracy Polskich Kobiet“ dn. 23. września 1911 r.

Niebawem na bardzo licznem zebraniu pań krakowskich stworzono podstawę związku kooperatywnego wytwórczości kobiecej.

Zdawało się, że nie będzie ani jednej dobrej Polki z kół inteligencyi, któraby nie poparła tego dzieła, a „Związek“ potężniejąc z roku na rok, stanie się jedną z podwalin odrodzenia gospodarczego naszej dzielnicy. Tymczasem zapał ten był zwykłym ogniem słomianym, który spłonął szybciej, niż najwięksi przypuszczali pesymiści.

Zamiast tysięcy, zapisało się w pierwszych latach 161 członków, którzy zebrali na kapitał zakładowy 2.600 K w postaci udziałów po 10 koron! A im dłużej „Związek“ istniał, tem mniej się członków doń zapisywało. Przeważna zaś ich część dawszy raz 10 K wpisowego, uważała je za stracone i nigdy więcej o związek nie spytała.

Rzecz byłaby trudna do uwierzenia i bardzo wstydliwa gdyby się nie zdarzyła u nas w Galicyi, gdzie na tyle podobnych już patrzono widowisk komicznych i bolesnych.

I z zapowiedzianego dzieła o wielkiem haśle i imieniu powstała mała szwalnia.

Ale gdyby i tę instytucyę społeczną popierało należycie społeczeństwo, nasi panowie i panie, potrzebujące dla siebie, domu swego, na wyprawy dla córek, na upominki, na podarki dla kościołów — bielizny i haftów — to miałoby dla gospodarstwa naszego społecznego wielką doniosłość. Nic z tego. Ogół w dalszym ciągu zostawiał swoje grosze w kieszeniach ludzi, nie zaliczających się do naszego społeczeństwa, ale za to wyzyskujących nasze pracowite igły i tylko, jak zwykle, ofiarą kilku jednostek, poświęcających swój czas i umiejętności, zawdzięcza Zakład swoje istnienie.

Za to te jednostki pokazały na co się zdobyć mogą kobiety o harcie duchowym, nawet bez poparcia społeczeństwa. Zdołały one w tym przypadku zatrudnić całe szeregi pracownic, dać im odpowiednie wynagrodzenie, postawić zakład na wysokim poziomie technicznym i artystycznym i mimo rozmaitego rodzaju trudności wykazać się zyskiem pieniężnym i pożytecznością takiej organizacyi. Fakt to wielce zajmujący i doniosły, a tem zasługujący na bliższe poznanie.

Zakład „Związku Pracy Polskich Kobiet“ w Krakowie przy ul. Brackiej l. 8 zawiera dwa oddziały szwalni i hafciarni. W szwalni wykonywa się wszelkie roboty wchodzące w zakres bielizny damskiej, męskiej, dziecinnej, kościelnej, zamówienia na wyprawy ślubne z materyałów własnych lub dostarczanych. O ile kasa Związku pozwala, szyje się także na skład i sprzedaje w sklepie Związku bieliznę, mianowicie tańszą, bardzo rzetelnie szytą.

Hafciarnia, wzorowana na zagranicznych, pierwszorzędnych zakładach, dostarcza wszystkiego, co wchodzi w za-

Dawny teatr w Poznaniu.

3

W Prusach Zachodnich miały przed r. 1870 tylko Toruń i Gdańsk teatr polski.

Stary teatr w Gdańsku, gmach duży i przestronny sięgał jeszcze polskich czasów i do ostatnich lat służył publiczności. Do Gdańska zjechała r. 1797 kompania Truskolaskiego z Warszawy i dobrze przyjętą była. Bogusławski pojechał do Gdańska r. 1811 z całą trupą dla wystawienia najlepszych sztuk a co najwięcej oper. Gdańsk zajęty był wówczas przez sprzymierzone wojska francuskie i polskie. Wystawił ogółem 21 widowisk — lecz ze stratą 10.000 złp. Przypisywał niepomyślność niekorzystnym warunkom — mieszkańcy bowiem obawiali się częstem bywaniem nie okazać zamożności i narazić się na tem większe kontrybucye. Teatr zapełniali bowiem oficerowie obydwóch wojsk, a nawet żołnierze prości. dla których generałowie zakupywali bilety.

Sprawę teatru polskiego poruszyło Koło Polskie r. 1869 w Izbie poselskiej Sejmu pruskiego, w tak zwanym „wniosku posła Bentkowskiego“. Wystąpienie posłów okazało jasno, że nie obojętność społeczeństwa, ale przeszkody przez rząd stawiane były powodem, że Poznań nie posiadał własnego teatru.

Budowa przyszłego teatru poruszyła całe społeczeństwo. Rozpoczęły się składki. Komisya, zwołana przez dr. Jarnatowskiego, utworzyła Komitet teatralny. Pierwsze zebranie odbyło się dnia 10. stycznia r. 1870. Do Komitetu należeli: Adolf hr. Bninski, Stanisław Chłapowski, Leon Czarliński, Ignacy Grabowski. Władysław Jerzykiewicz. Antoni Kalkstein. Ludwik Karśnicki, Antoni Krzyżanowski, Stefan hr. Kwilecki, dr. Karol Libelt, dr. Wł. Lebiński. M. Lyskowski. W. hr. Łącki, dr. Matecki. S. hr. Mielżyński, Bolesław Potocki. A. Raczyński, A.ks. Sułkowski, R. Szczaniecki, L. Śmitkowski. W. Taczanowski. Z. hr. Węsierski-Kwilecki, dr. Zielewicz, T. Żychliński.

Teatr nowy wybudowano na gruncie i podług planów budowniczego Hebanowskiego. W przeciągu dwóch lat stanął teatr, na który od 10 lat czekano!

Uroczyste otwarcie nastąpiło dnia 21. czerwca roku 1875. Powitał publiczność ze sceny przemową Adolf hr. Bniński, następnie odegrano „Wąsy i Peruka“ Korzeniowskiego

Jednakowoż już w roku 1870 posiadał Poznań stałą scenę. Lech Nowakowski i Miłosz Szengel prowadzili stale teatr, rejencya udzieliła koncesu: była to pierwsza tego rodzaju koncesya. W czwartek 13 czerwca r. 1870 odbyło się pierwsze przedstawienie polskie w teatrze miejskim i od tego czasu datuje się stała scena polska. Widowisko rozpoczęło się prologiem Władysława Bełzy, którego kilka strofek przytaczamy:

I oto nowa świątynia przymierza
I oto nowy stanął ołtarz wam!
Serce radością tajoną uderza.
Czoło się chyli u progu jej bram!

I niechaj nikt się tutaj wejść nie waży,
Kto na dnie serca kryje ziemski brud,
Ze śmiechem kłamanym na skrzywionej twarzy
Tu poświęcenie ma ołtarz i trud!

Po Nowakowskim prowadził teatr w r. 1871—72 Stanisław Dobrzański, z pokaźną drużyną artystyczną, odegrawszy przedstawień 94.

Stanisław Koźmian. dyrektor Teatru Krakowskiego, uzyskawszy od magistratu pozwolenie dysponując doborową trupą przyjechał do Poznania. Dano latem szereg przedstawień.

Następnie zgłosił się w r. 1872—73 o objęcie sceny poznańskiej Zygmunt Sarnecki, pisarz dramatyczny, obywatel z Lubelskiego. Od 1. maja r. 1873 wzbroniła władza policyjna dalszych przedstawień ze względów niebezpieczeństwa pożaru. Po długich zachodach uzyskał Sarnecki pozwolenie na dawanie widowisk na sali bazarowej.

W r. 1873—74 objął kierownictwo sceny Zygmunt Jaraczewski z Jaraczewa, który znaczną sumę pieniędzy włożył w przedsiębiorstwo.

Zimą z r. 1874 na 1875 nie było w Poznaniu teatru, gdyż budynek spółki nie był jeszcze wykończony. a stary teatr miejski już zamknięto.

„Teatr polski w ogrodzie Potockiego“ rozpoczął swój sezon w r. 1875—76. Uchwała rady nadzorczej oraz Dyrekcyi spółki oddano scenę Karolowi Doroczyńskiemu i Władysławowi Terenkoczemu. Garderobę i bibliotekę, nabytą od Zygmunta Jaraczewskiego, odstąpiła spółka nowym dyrektorom za 6000 marek. Pierwsze przedstawienie rozpoczął polonez Chopina, prolog Józefa Kościelskiego, napisany umyślnie na uroczystość,

kres hafciarstwa, a więc wykonywa hafty na bieliźnie czy sukniach, posiada na składzie tak gotowe jak i zaczęte poduszki, makaty, torebki, serwety na stoły — nakoniec zajmuje się wyrobem szat liturgicznych i haftów kościelnych, również odnawianiem starych kap i ornatów pod wytrawnym kierownictwem. Na usługi tych obu pracowni prowadzony jest tamże zakład rysowniczy, gdzie się rysuje i przenosi rysunki na materyał, posługując się przeważnie własnymi rysunkami, a nie kopiowaniem obcych importowanych do nas wzorów.

Stosunkowo do niewielkiego zakresu Zakładu zatrudnia on znaczną ilość pracownic — ogółem 60.

W szwalni stale pracuje 16 pracownic. Drugie tyle wykonywa w domu przygotowane w zakładzie lepsze, wykwintniejsze ręczne wyroby. Do tej drugiej kategoryi należą osoby ze sfer inteligentniejszych (nauczycielki, buchalterki, żony i córki urzędników, najczęściej absolwentki szkoły przemysłowej), które poza swojemi zajęciami zawodowemi i domowemi pracują dla magazynu. Pozatem istnieje jeszcze trzecia kategorya pracownic do szycia najtańszej bielizny np. garniturów dla wojska, dla Czerwonego Krzyża, bielizny szpitalnej, płaszczów śniegowych dla wojska (tych uszyto np. 12.000 w 11 dniach); są to przeważnie robotnice z kół rękodzielniczych t. zn. córki, żony rzemieślników itp. Biorą one wszystkie robotę do domu. W pierwszej kategoryi zarabiają sprawne i pilne pracownice 70—80 K miesięcznie, prócz tego biorą jeszcze osobno płatną robotę do domu; w drugiej kategoryi zarobek wynosi również około 80 K; w trzeciej 1.50—2 K dziennie.

Mimo zupełnego zastoju pracy w pierwszych 4-ch miesiącach r. 1915 — suma wypłaty za robociznę za dalszych 8 miesięcy tegoż roku dochodzi do 10.000 K. Ruch zarobkowy podniósł się po powrocie ludności krakowskiej z ewakuacyi o 20%. Ceny za roboty zamówione, lub za roboty gotowe, a wytworzone w Zakładzie wytrzymują nietylko konkurencyę w porównaniu z cenami sklepowemi, oraz cenami innych szwalni, ale są nawet nieraz niższe.

Na czele Zakładu stoją Panie oddane gorąco sprawie przemysłu rodzimego.

Wśród nich znajdują się osoby tak fachowe jak nauczycielki szkoły przemysłowej krakowskiej, mające za sobą studya i konkursy zagraniczne. Fakt, iż jednej z nich t. j. p. Hankiewiczównie powierzyła Kapituła krakowska najcenniejsze swoje historyczne ornaty do odnowienia, świadczy najlepiej o kwalifikacyach artystycznych dyrekcyi Zakładu. Pomocą dyrekcyi jest dochodząca buchalterka, prowadząca książkowość podwójną.

O wykonaniu dobrem i przystępnych cenach wyrobów świadczy fakt, iż do kilku handli bielizny i przyborów kościelnych dostarczał Zakład wyrobów na zamówienie, ku zupełnemu ich zadowoleniu.

Urządzone kilkakrotnie wystawy np. podczas Zjazdu Kobiet polskich, gwiazdkowe itd. spotkały się z ogólnem uznaniem. Mianowicie panie z Królestwa i Poznańskiego zachwycone były gustem i wykonaniem robót.

Niestety sfery zamożniejsze naszego społeczeństwa nie popierają — jak wspomniano — usiłowań Związku. Zamiast przyczyniać się do rozwoju tego społecznego przedsiębiorstwa i utrzymania coraz liczniejszych i lepiej płatnych pracownic, udaje się wiele pań ze zamówieniem wypraw do sklepów obcych, często wrogich naszemu społeczeństwu.

Warsztaty pracy kobiet w rodzaju powyżej przedstawionej szwalni są konieczne z rozmaitych względów.

W kraju istnieją fabryki płótna, których produkty idą za granicę kraju i wracają jako gotowa bielizna, gdyż bieliźniarni na większą skalę w kraju niema. Skutkiem tego wszystkie większe sklepy w kraju zaopatrują się w bieliznę szytą poza krajem — czyli, że zysk główny zostaje w rękach obcych przedsiębiorców i obcych pracownic — a u nas tysiące rąk niema pracy.

Chcąc rozszerzyć warsztat pracy i uzyskać odpowiedni kapitał zamierza Związek starać się o nowych członków i podwyższyć udziały z 10 na 50 koron. Sprawa ta dokonaną będzie na Walnem Zebraniu w najbliższym czasie. Podwyższenie udziałów ma dać podstawę do urządzenia bieliźniarni na większą skalę, takiej, jakiej kraj potrzebuje.

Spodziewać się należy, iż wobec dowodów, jakie dał Związek pod względem swej sprawności i poziomu zawodowego i artystycznego, spotka się on z poparciem społeczeństwa.

Konieczność prowadzenia własnych wielkich warsztatów pracy ze względu na zapotrzebowanie ich produktów ze strony warstw zamożniejszych, obowiązek poparcia własnego przemysłu, oraz niedola warstw pracujących, bije widocznie każdego w oczy. Wszak grosz ofiarowany w tę sprawę, to nie żaden dar, lecz dobra lokacya pieniędzy, przynosząca rok rocznie pożądaną dywidendę.

Dotąd członkowie zrzekali się dywidendy, przekazując zyski całe do funduszu obrotowego, ale to nie przesądza o postępowaniu w przyszłości.

Wypadki dziejowe jakie przeżywamy sprawiły, że w umysłach wielu kobiet obudziła się lub rozjaśniła myśl wartości pracy, że zaczęły odczuwać daleko intenzywniej potrzebę podniesienia rodzimego handlu i przemysłu, że zrozumiały, iż czas najwyższy, by grosz wydawany na artykuły codziennego użytku wpływał do rąk naszych pracownic i naszych instytucyi przemysłowych.

Do wyrobu bielizny en masse zagranicą przyczynia się wiele i wieś, gdzie prawie w każdym domu jest maszyna i na tyle inteligentna robotnica, że od agentów wielkich fabryk przyjmują zamówienia, materyał i model na setki tuzinów na rok cały naprzód — nierzadko wykonując nawet tylko składowe części pewnego rodzaju bielizny. To niesłychanie upraszcza i pośpiesza robotę, a temsamem podnosi jej taniość. I u nas dałoby się to zrobić — nie tylko mieszkankami wsi. Całe rzesze kobiet ze wszystkich sfer społecznych miasta łakną uczciwego zarobku.

Powyższe wywody zniewolić winny wszystkie uświadomione Polki-Obywatelki do stworzenia warsztatu pracy, który będzie dowodem monumentalnym, iż ich uczucia i zamiary nie są w chwili największej potrzeby gospodarczego odrodzenia kraju tylko pustym dźwiękiem.

Obywatel.

---

również jak i uwertura Henryka Jareckiego. Następnie odegrano „Zemstę“ Fredry. Doroczyński prowadził teatr poznański aż do r. 1881. Sezon r. 1881 upamiętnił występ Heleny Modrzejewskiej, uproszonej na występy przez Zarząd Spółki teatralnej. Wystąpiła Modrzejowska 6 razy w następujących sztukach: Adryana Lecouvreur, Śluby panieńskie, Marya Stuart, Księżna Jenora, Angello Malipieri, Panna Mężatka. Przypadającą na nią połowę czystego dochodu, wynoszącą 6000 marek, przeznaczyła wspaniałomyślnie Modrzejowska na dochód „Funduszu imienia Kraszewskiego“.

8. listopada r. 1881 kazał Doroczyński porozlepiać plakaty, zawiadamiające publiczność, że „z powodu niepowodzenia z dniem 1. grudnia Poznań opuszcza“. W kilka miesięcy potem umarł Karol Doroczyński, licząc zaledwie 41 lat, r. 1882 21. maja. Pochowano go na cmentarzu Sto Marcińskim.

Z r. 1881 objął kierownictwo sceny Łucyan Kościelecki, następnego roku Aleksander Podwyszyński.

Po rozwiązaniu się przedsiębiorstwa Podwyszyńskiego powstała w łonie Zarządu Spółki myśl prowadzenia sceny na własny rachunek. Trudu zarządzenia sceną podjął się dobrowolnie naczelny redaktor „Dziennika Poznańskiego“, Franciszek Dobrowolski i był dyrektorem teatru od r. 1883.

Po Franciszku Dobrowolskim objął kierownictwo sceny od r. 1896 do 1898 Edmund Rygier, artysta teatru krakowskiego. Jedną z piękniejszych uroczystości w gmachu naszego teatru był obchód dwudziestopięcioletni powstania stałej sceny polskiej r. 1895. Tensrebrny jubileusz 19. i 20. października 1895 był jedną z najwięcej podniosłych chwil w dziejach teatru od początku otwarcia jego podwoi. Rozpoczął uroczystość jubileuszową prolog poety Władysława Bełzy:

Ćwierć wieku przeszło... W tak długim okresie,
Ileż to gmachów nieraz w gruz się wali...
Lecz gdy dla drugich czas zniszczenie niesie,
Wbrew jego groźbie — wyście budowali,
Na przekór w koło piętrzącym się gruzom,
Wznosząc świątynię narodowym Muzom,

— — — — — — — — — — — — — — —

Niech budzi w sercach. niech porusza w duszach
Miłość dla kraju mężną i ofiarną;
Niech będzie rosą, co spada wśród suszy,
Aby posiane nie zmarniało ziarno;
A u pamiątek ojczystych skarbony
Czuwa na straży — jak rycerz w przyłbicy
Niech Bóg w przyszłości pomnaża jej plony,
Niech w społeczeństwie ma zawsze poparcie
I niech wpisuje na dziejów swych karcie
Wciąż nowych mężów szereg zasłużony,
Jak zapisała tych, co do tej chwili,
Z zaparciem siebie, wiernie jej służyli.

Strofkami pięknego prologu — zawsze aktualnemi kończę wspomnienie krótkie — bogatej działalności naszego teatru w Wielkopolsce w czasach dawniejszych. Sceny naszej dzieje — to walka uparta, mozolna, nieraz rozpaczliwa ze zewnętrznymi warunkami i zawsze nad nic gorszą — obojętnością publiczności.

Marya Wicherkiewiczowa.

Z Legionów.

Z okazyi przybycia do Lublina pułkownika Zygm. Zielińskiego zamieszcza „Ziemia lubelska“ życiorys tego dzielnego i popularnego wodza naszych Legionów:

Komendant 2 pułku Legionów polskich, pułkownik Zygmunt Zieliński, jest synem powstańca z roku 1863, obywatela ziemskiego z nowosądeczczyzny.

Chcąc kiedyś, skoro nadejdzie dla Polski chwila osobliwa, w ojca swego idąc ślady, zrealizować sen jego życia, postanowił wykształcić się na żołnierza. To było pobudką jego wstąpienia do armii, gdzie znowu, prócz osobistych danych charakteru, w domu ojcowskim wypielęgnowanych, zdobył pierwszorzędne umiejętności taktyczne, bezgraniczne zamiłowanie do karności, posłuchu i bezwzględnego wykonywania danych sobie, czy drugim rozkazów.

Kiedy ćwiczono się jeszcze na boisku „Sokoła“ krakowskiego, nie spodziewano się wcale, że ten zaglądający czasami, średniego wzrostu, nieokreślonego wieku, smagły, suchy oficer będzie wodzem Legionów w tych ciężkich przeprawach i bojach. W czasie jazdy na Węgry, poczuliśmy odrazu żelazną jego wolę i zamiłowanie do karności, o którą właśnie ku jego zmartwieniu u nas było zrazu dość trudno. Później jednak, kiedyśmy wszędzie na czele widzieli go na koniu w znanym wszystkim i nieodmiennym bronzowym płaszczu gumowym, nie tylko w czasie marszu w kolumnach, ale i w czasie największego boju, lęk zaczął się zamieniać w cześć, do czci zaś dołączył się podziw, wreszcie entuzyazm. Łajał nas o wschodzie słońca, kiedyśmy szli pod Mołotków, że idziemy jak „banda kalwaryjskich dziadów“, ale trzeba było widzieć, jak mu błyszczały oczy, kiedy wydawszy rozkazy dla lewego skrzydła, zakończył temi słowy:

— A ja, z mojemi dziećmi, idę na górę, na prawo. O oznaczonej godzinie. zaczynamy!

Kiedy oficerowie pod Hwozdem przybiegali z przesadnie pesymistycznymi meldunkami, nie drgnął w jego twarzy ani jeden muskuł, wysłuchał wszystkich po kolei, nakoniec zapytał:

— A widział kto tych Moskali? Nie!... No to poczekajcież, ja sam pojadę ich poszukać!

Gęsty chrzęst karabinów potrajało echo z pod lasku, zdawało się, że mysz nawet gościńcem żywa nie

przeleci. Tymczasem pułkownik, łając tych, którzy z rowu wytykali głowy, każąc każdemu „łeb dobrze schować", sam, postawiwszy kołnierz, przejechał konno, przez cały odnośny odcinek gościńca. Po drodze dostał kulę w pierś, która tylko płaszcz rozerwawszy, utkwiła w kieszeni (schował ją spokojnie na wisiorek dla córki) i przekonał się, że w lasku żywej duszy niema. Po powrocie wyjaśnił oficerom skąd poszła pomyłka i gderając, polecił zbiórkę wszystkich w tyraliery rozrzuconych kompanii. I wyprowadził nas dalej na nowe, wspaniałe pozycye, gdzie oczekiwaliśmy wroga.

Do żołnierzy najprostszych i do oficerów, z tak różnych często poziomów towarzyskich i umysłowych się rekrutujących, jest pułkownik bezgranicznie przywiązany. To też on, któremu w tylu bitwach nie zadrgał, przenigdy nie zadrgał ani jeden nerw na twarzy, on, który pierwszy zalęk nieostrzelanego jeszcze żołnierza w jednej opanował chwili, krzyknąwszy mu do polskiego animuszu wśród oślepłej strzelaniny w Bartfalu: „Żołnierz polski się nie cofa! Naprzód chłopcy!"", on, ten sam żelazny wódz i człowiek tak lękał się o swych żołnierzy w ciężkiej sytuacyi pod Śniatynem i Kirlibabą. Nieugięty wobec śmierci wódz-żołnierz zapłakał jak ojciec nad mogiłą poległego w boju pod Nadwórną chor. Czechowicza.

W czasie ofenzywy na Bukowinie, zachorował pułkownik poważnie w Borsa Bonya, ale skoro tylko otrzymał wiadomość o świetnych zwycięstwach majora Januszajtisa, porwał się z łoża i pułk dalej aż do Dniestru prowadził.

Strateg pierwszorzędny, jak to kiedyś dokładny, a rzeczowy rozbiór naszych bitew wykaże, oryentuje się w sytuacyi z błyskawiczną szybkością, żołnierze też wodzą za nim oczyma zdumionemi, zakochani tą wyjątkową miłością, jaka obdarza swego ukochanego wodza prostacze serce żołnierskie.

Wojskową cześć zasłudze i uznanie dla niezwykłych zalet charakteru pułk. Zielińskiego wypowiedziała najlepiej jego władza przełożona Komenda Legionów polskich, w rozkazie dziennym z 17 marca b. r., specyalnie poświęconym osobie czcigodnego wodza.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w niedzielę św. Hilarego. — Jutro w poniedziałek SS. Ezechiela i Makarego.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 4 min. 58, zachód przypada o godz. 6 min. 25; długość dnia godz. 13 min. 27.

Z miasta.

Z powodu zgonu ś. p. Namiestnika gen. v. Colarda na wszystkich urzędach politycznych w mieście wywieszono żałobne chorągwie.

Z Towarzystwa miłośników Krakowa. Wczoraj wieczorem w sali Izby handlowej odbyło się walne zebranie Towarzystwa miłośników Krakowa. Przewodniczył obradom prof. Dr St. Krzyżanowski. Na wstępie obrad Dr Klemens Bąkowski wygłosił interesujący odczyt o życiu i gospodarstwie domowem na Wawelu w XVI. wieku. Potem sprawozdanie z czynności Towarzystwa za ubiegłe dwa lata złożył Dr Kazimierz Kaczmarczyk. Przyjęto je do wiadomości. Następnie dokonano wyborów nowego zarządu, do którego weszli pp. prof. Dr Krzyżanowski, Dr Kl. Bąkowski, Dr St. Cercha, Dr A. Chmiel, E. Chronowski, arch. Z. Hendel, prof. Dr Kutrzeba, E. Kubalski, prof. Dr Kopera, X. G. Kowalski, Dr K. Kaczmarczyk, L. Lepszy, Dr J. Muczkowski, prof. Dr J. Mycielski, prof. Dr J. Pagaczewski, prof. Dr W. Tokarz, red. W. Noskowski, Dr J. Ptaśnik, Dr St. Tomkowicz, Wł. Prokesch. — Do komisyi rewizyjnej wybrano pp. W. Barana, A. Raczyńskiego i J. Serugę. — Po wyborach, na wniosek Dra J. Muczkowskiego walne zebranie jednomyślnie zamianowało członkami honorowymi Towarzystwa prof. Dra St. Krzyżanowskiego i Dra Kl. Bąkowskiego. W końcu uchwalono podnieść wkładkę roczną z 8 na 10 koron i rozwinąć akcyę celem pozyskiwania nowych członków dla Towarzystwa.

Kary za niedozwolony pobyt w twierdzy. W ciągu ubiegłego miesiąca Komenda twierdzy, oddział dla spraw cywilnych, ukarała ogółem 10 osób za niedozwolony pobyt w Krakowie, a mianowicie 3 osoby ewakuowano, 1 skazano na karę 10 koron, 3 po 30 koron, wreszcie 1 na trzy dni aresztu. Karom ulegają wszystkie osoby, które przebywają w Krakowie dłużej, niż zezwolenie opiewa, względnie, które wogóle nie postarały się w swoim czasie o odpowiednią legitymacyę.

Z sali sądowej. Przed krakowskim powiatowym sądem karnym, odbyła się onegdaj końcowa rozprawa przeciw J. K. Chwastkowi, radnemu miejskiemu o obrazę czci, popełnioną na osobie imiennika Marcina Chwastka, którego oskarżony fałszywie obwinił o zbrodnię szpiegostwa, w następstwie czego p. Marcin Chwastek po rewizyi, został aresztowany — jak się później okazało, zupełnie niewinnie. Po przeprowadzonej przez sędziego p. Lizaka, rozprawie, oskarżony skazany został za oszczerstwo na sześć tygodni aresztu bez zamiany na grzywnę.

Włamanie. Wczorajszej nocy nieznani sprawcy włamali się do sklepu starej garderoby p. f. „Skrzętność" przy ul. św. Tomasza, gdzie zabrali gotówkę, jaką znaleźli, w kwocie dwudziestu kilku koron. Złodzieje widocznie zostali spłoszeni, a czynność swą ograniczyli do wyrządzenia nieznacznej szkody. Policya śledzi za sprawcami włamania.

Z kroniki Pogotowia. Wczoraj rano wezwano Pogotowie na ul. Kujawską, gdzie p. W. M. żona kolejarza zamieszkała przy ul. Mazowieckiej, popełniła zamach samobójczy, przez poderżnięcie sobie gardła. Ciężko pokaleczoną zaopatrzyło Pogotowie i przewiozło do szpitala św. Łazarza.

Z Polski i ze świata.

Arcybiskup Teodorowicz w Lublinie. Jak donosi „Ziemia lubelska", onegdaj rano przybył do Lublina pociągiem z Rozwadowa Arcybiskup Teodorowicz i zamieszkał w pałacu biskupim u ks. Administratora dyecezyi lubelskiej. Jeszcze tego samego dnia o godz. 7 wieczorem, a prawdopodobnie i dni następnych wygłosi w kościele katedralnym konferencye duchowne wyłącznie dla inteligencyi płci obojga. Bilety na konferencye otrzymać można u księży katedralnych w zakrystyi katedralnej. Konferencye te nic wspólnego nie mają z rekolekcyami, które obecnie odbywać się będą w przyszłym tygodniu w katedrze.

Ze Lwowa. Dnia 3 bm. odbyło się posiedzenie wydziału Miejskiej Kasy oszczędności pod przewodnictwem p. wiceprezydenta Karola Eplera. Na wniosek członka komisyi kontrolującej dra Lucyana Szpora wydział zatwierdził przedłożone zamknięcie rachunków i uchwalił z całego wykazanego zysku w kwocie koron 102.997.92 utworzyć specyalną rezerwę na ewentualne straty wekslowe. W końcu na podstawie referatu dyr. dra Merunowicza uchwalono w najbliższym możliwie czasie otworzyć oddział towarowy przy miejskim Zakładzie zastawniczym. Według wniosków referenta w oddziale tym mają być przyjmowane w zastaw wszelkie przedmioty używane przedstawiające wartość przynajmniej kilku koron, a więc przedewszystkiem ubrania, bielizna i futra, dalej porcelana, maszyny, wyroby galanteryjne, koronki, dywany itd. Oddział ten, tak, jak wogóle cały Miejski Zakład zastawniczy prowadzony będzie w duchu wybitnie humanitarnym, np. odsetki od pożyczki w kwocie 10 koron wynosić będą miesięcznie tylko 10 halerzy bez żadnych dodatków za magazynowanie i konserwacyę. — Straty, które ten oddział zwłaszcza w paru pierwszych latach przyniesie, znajdują pokrycie w dotacyi gminy m. Lwowa w kwocie 200.000 koron na ten cel przeznaczonej.

Onegdaj odbyła się przed lwowskim apelacyjnym sądem przemysłowym rozprawa odwoławcza w sporze między urzędnikiem jednej z fabryk Gal. Banku hipotecznego a tym bankiem. Pan A. St. był przez 25 lat urzędnikiem fabryki i pobierał płacę 250 kor. miesięcznie. W krytycznym dniu 31 sierpnia 1914 w obawie przed inwazyą udał się do dyrektora fabryki z zapytaniem, czy ma zostać we Lwowie, czy też wyjechać. Tutaj się dowiedział, że dyrektor w nocy nagle wyjechał. Wobec tego p. A. St. klucz od magazynu i drobne gotówkę z kasy podręcznej oddał drugiemu urzędnikowi i wyjechał do Wiednia. Tam dyrektor fabryki zapłacił mu tylko należność za miesiąc wrzesień 1914 r. — W czerwcu 1915 wezwał dyrektor p. A. St. do powrotu do Lwowa, co tenże po uzyskaniu pozwolenia od władz uczynił. Tutaj go Bank hipot. nie wpuścił więcej do biura i wypowiedział mu (w zimie 1915) z dniem 1 października 1914. Sąd przemysłowy pierwszej instancyi zasądził bank hipoteczny na zapłacenie p. A. St. pełnej płacy przez cały czas aż do dnia skargi, a senat apelacyjny wyrok ten w zupełności zatwierdził.

Tustanowice dla Warszawy. Rada gminna w Tustanowicach przesłała na ręce komitetu obywatelskiego dla składania ofiar w Warszawie 4.000 kor. Na pochwałę wymienionej gminy zaznaczyć należy, iż bierze ona wybitny udział we wszystkich akcyach narodowych, ofiarując znaczne kwoty na rozliczne cele patryotyczne.

Podwyższenie opłat pocztowych w Austryi. W ostatnich dniach bawiła u ministra handlu Dra Spietzmüllera deputacya organizacyi kupieckich w monarchii, w sprawie zamierzonego przez rząd podniesienia opłat pocztowych. Jak wiadomo, podniesienie opłat pocztowych zaprojektował rząd niemiecki, który w najbliższym czasie odnośny projekt ustawy przedłoży Sejmowi Rzeszy do uchwały. Równocześnie nastąpiło wypowiedzenie dotychczas obowiązującego traktatu pocztowego między Niemcami a Austro-Węgrami. W następstwie tego i rząd austryacki projektuje odpowiednią podwyżkę taryfy pocztowej. Deputacya organizacyi kupieckich prosiła, aby podwyżka, jeżeli już jest konieczną, była możliwie znośną i sprawiedliwie rozłożoną, z uwzględnieniem trudnych warunków, w jakich handel monarchii się znajduje. Minister odpowiedział deputacyi, że rząd przy ustalaniu opłat dla Austryi musi liczyć się ze zmienioną taryfą w Rzeszy, jeżeli ścisły związek pocztowy ma być dalej utrzymany, przyrzekł jednak minister przy załatwianiu tej sprawy wziąć pod rozwagę przedstawione mu życzenia. Jak wiedeńskie dzienniki donoszą, rząd zamierza podnieść ceny kart korespondencyjnych z 5 na 8 halerzy za sztukę, opłatę listów zwyczajnych z 10 na 15 halerzy, opłatę telegramów z 6 na 8 halerzy za słowo. Niewątpliwie i inne pozycye taryfy pocztowej ulegną zmianie w kierunku znacznego podwyższenia.

Zajęcie zapasów kawy na Śląsku. Rząd krajowy śląski wydał rozporządznie, na mocy którego zajęte zostały na rzecz państwa wszelkie zapasy kawy, znajdujące się w kraju poza obrębem gospodarstw domowych. Dotychczasowym właścicielom pozostawia się 10 proc. zapasów, oraz ilości poniżej 20 kilogramów. Rozporządzenie rządu śląskiego ma na celu położenie tamy spekulacyi kawą i zaopatrzenie w ten artykuł ludności całego kraju. Zajęte przez rząd zapasy kawy oddane zostały krajowej centrali aprowizacyjnej, która prowadzić będzie ich ewidencyę i rozdział. Organizacya sprzedaży kawy przeprowadzoną będzie podobnie jak sprzedaż mąki tj. za kartami, które w najbliższych dniach zostaną wprowadzone w życie.

Z Łodzi. W „Słowie lubelskim" czytamy: Prezydyum policyi niemieckiej w Łodzi zwróciło się przed dwoma tygodniami do wszystkich adwokatów i prawników miejscowych, z żądaniem, ażeby podpisywali odpowiednie deklaracye, na mocy których wolno im będzie zajmować się praktyką obrończą w tutejszych sądach niemieckich. W przeciwnym razie okólnik groził, że za udzielanie bez uprzedniego pozwolenia porad prawnych nakładana będzie grzywna w wysokości 1000 rubli. Palestra polska miejscowa zebrała się w tej sprawie na naradę, poczem wybrano deputacyę, która udała się do p. Oppena i oświadczyła w imieniu adwokatów polskich, że zrzekają się wogóle udzielania na przyszłość porad w domu i nie będą stawać w sądach tutejszych, dopóki językiem rozpraw nie będzie język polski, w miejsce dziś używanego, niemieckiego. P. Open narazie przyjął to do wiadomości, zaznaczając jednak, że sprawy tej nie uważa za zakończoną.

Referent do spraw szkolnych przy policyi niemieckiej, p. Sakobielsky, wprowadził inowacyę dla łódzkich szkół polskich. Ponieważ podczas wizytacyi tutejszych gimnazyów i pensyi zauważył, że młodzież słabo zna język niemiecki i mało okazuje zapału dla dziejów narodu i literatury niemieckiej, zaprowadził przeto w teatrze Thalia (niemieckim) stałe przedstawienia sztuk historycznych niemieckich, na które pewna część młodzieży musi uczęszczać.

Brak artykułów spożywczych przybiera coraz większe rozmiary. Przez czas dłuższy nie można było w Łodzi dostać chleba. Przed piekarniami od rana do nocy wystawały tłumy. Ponieważ ludność uboga nie miała możności zdobycia znikąd żywności, deputacya robotników łódzkich zwróciła się z usilną prośbą do prezydyum policyi, ażeby zaradziło brakowi chleba. Obecnie chleba dostarczono. Cukru za to niema. A słonina od kilku dni po rb. 1 kop. 90! Klęsce drożyźnianej starają się zaradzić, jak mogą, tanie kuchnie robotnicze. Podług obliczeń Komitetu tanich kuchni, wszystkie tanie kuchnie, znajdujące się pod egidą tegoż Komitetu, wydają codziennie przeciętnie 75 tysięcy obiadów. Oprócz tego kilkanaście tysięcy obiadów dziennie wydają tanie kuchnie, nie korzystające z opieki Komitetu (kuchnie fabryczne i t. d.).

Towarzystwo krzewienia oświaty przystąpiło do założenia w naszem mieście wielkiej książnicy publicznej, której brak bardzo daje się łodzianom odczuwać.

Walka z bandytyzmem w Królestwie. Jak donosi „Gaz. Pol.", dnia 28 marca powieszono tutaj za rabunki i rabunkowe morderstwo: Bronisława Krawczyńskiego z Żuchowa, Szczepana Banaszewskiego z Szczyglic i Piotra Kiciocha z Rudy Bałtowskiej.

W Częstochowie rozlepiono następujące obwieszczenie władz niemieckich: Dnia 13 marca w lesie między Zagórzem a Mokrą bandyci napadli na kupca Józefa Niewiadomskiego i pod groźbą śmierci zrabowali mu 150 rubli. Dnia 22 marca czterech uzbrojonych bandytów usiłowało obrabować w Bieżeniu niejakiego Michała Hadriana. Dnia 23 marca około 10 bandytów wpadło do domostwa Adama Gawędy w Pierzchnie, zrabowało mu 500 rubli i inne rzeczy. Za schwytanie tych bandytów wojskowy gubernator niemiecki wyznacza nagrodę 1600 mk.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

Stow. katol. „Praca" w Krakowie (ul. św. Tomasza l. 37) urządza w niedzielę 9 kwietnia b. r. przedstawienie „Trójki hultajskiej" komedyi ze śpiewami i tańcami w 4 aktach L. Nestroya. Początek przedstawienia punktualnie o godz. 6½ wieczorem.

W gimnazyum realnem (IV) odbędzie się t. zw. mała matura eksternistów i eksternistek w dniach 12, 13 i 14 b. m. tj. we środę, czwartek i piątek przyszłego tygodnia. Interesowani mają przed rozpoczęciem egzaminu złożyć taksę koron 50, a w dniach egzaminu zgłaszać się punktualnie o godz. 8 rano.

Zarząd Ligi Kobiet zwraca uwagę Kołom Ligi Kobiet, że przy nadchodzących świętach i zapotrzebowaniu kart świątecznych należy brać pod uwagę jedynie wyroby krajowe, jakoteż zachęcać publiczność do używania kart legionowych, które każdej chwili dostarczyć może sklep Ligi Kobiet względnie Główna Składnica Wydawnictw przy Dep. Org., ul. Gołębia l. 20.

Zebranie. Dnia 12 b. m. o godz. 3 popoł. odbędzie się doroczne Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia konces. majstrów murarskich, ciesielskich, studniarskich i majstrów brukarskich. Na porządku dziennym sprawozdania za r. 1915, preliminarz na r. 1916 i wybory przełożeństwa Stowarzyszenia.

Podziękowanie. Na dochód Sekcyi Opieki nad dziećmi Legionistów odbył się 2 kwietnia w teatrze Kino-Wanda poranek muzykalny, który przyniósł czystego dochodu 262 K. Imieniem dzieci Legionistów pozostających pod naszą opieką, składamy serdeczne podziękowanie i wyrazy wdzięczności wszystkim, którzy raczyli przyczynić się do tej akcyi.

NEKROLOGIA.

Ś. p. Jan Doliński, architekt i profesor szkoły przemysłowej, zmarł onegdaj we Lwowie, przeżywszy lat 64. Osierocił dwóch synów, znanego lekarza i inżyniera magistratu lwowskiego.

Ś. p. August Poray-Garnysz, uczestnik powstania 63 roku, zmarł we Lwowie. Urodzony w roku 1837, pochodził ze starej szlacheckiej rodziny, osiadłej na Podolu rosyjskiem, studya zaś gimnazyalne kończył w Kamieńsku Podolskiem, na wszechnicę kijowską uczęszczając aż do roku 1860 jako słuchacz filozofii. W czasach powstania przybył do Galicyi, gdzie zaraz wstąpił do organizacyi powstańczej. — Pogrzeb odbył się we Lwowie. Zwłoki zostały złożone w grobie obok mogił towarzyszy broni na Górze Powstańców.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Niedziela popoł.: „Zemsta Kasznura".

Niedziela wiecz.: „Wielki Fryderyk", występ L. Solskiego.

Wtorek: „Wielki Fryderyk", występ L. Solskiego.

Środa: „Dożywocie", występ L. Solskiego.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Niedziela 9. b. m. popoł.: „Zbójcy". Występ Fr. Frączkowskiego.

Niedziela wiecz.: „Wesoły skandal".

Wtorek 11. b. m.: „Wesoły skandal".

† Namiestnik gen. von Colard.

Zmarły wczoraj rano Namiestnik naszego kraju ś. p. generał piechoty Herman von Colard urodzony w r. 1857 w Stanisławowie, po swojem wstąpieniu do wojska, przebył w różnych wyższych stopniach większą część swego czasu służby w Galicyi. Władając językami krajowymi, obznajomiony był w każdym kierunku ze stosunkami kraju.

Pochodził ze starej austryackiej rodziny wojskowej, której wszyscy członkowie po mieczu od 1740 r. do dnia dzisiejszego w c. i k. armii jako oficerowie służyli lub jeszcze służą. Urodzony w Stanisławowie, chodził tam do szkół; następnie od roku 1865 uczęszczał do gimnazyum we Lwowie. Z okazyi utworzenia c. i k. kolegium wojskowego w St. Pölten w 1870 r. przeszedł do tego wojskowego zakładu wychowawczego. Po ukończeniu c. k. gimnazyum wojskowego, a potem terezyańskiej akademii wojskowej w „Wiener Neustadt“ wybrany został dnia 1 września 1876 jako porucznik w pułku piechoty nr 10 w Jarosławiu. Po 4 letniej służbie przy wojsku w Jarosławiu i Przemyślu uczęszczał do szkoły wojskowej w Wiedniu, a po jej ukończeniu użyty został przy wyższych komendach w Galicyi. W r. 1866 mianowany kapitanem korpusu generalnego był użyty przy 11 komendzie korpuśnej we Lwowie, skąd w r. 1889 nastąpiło jego powołanie do kolejowego biura sztabu generalnego do Wiednia. Aż do swej nominacyi na majora w korpusie sztabu generalnego użyty był w biurze kolejowem, potem przy pułku piechoty nr 100 w linii. Jako major przydzielony został do 15 komendy korpuśnej w Sarajewie i pozostawał tamże aż do 1894 r. W 1897 r. otrzymawszy krzyż zasługi wojskowej z pozostawieniem w korpusie sztabu generalnego przydzielony został do służby wojskowej w garnizującym we Lwowie płuku piechoty nr. 24, którego komendę otrzymał wraz z równoczesnym awansem na pułkownika. Pułkiem tym komenderował ś. p. gen. Colard we Lwowie i Stanisławowie aż do maja 1905, kiedy nastąpiła jego nominacya na generała majora. Podczas dzierżenia tej komendy odznaczony został orderem żelaznej korony III klasy. Po 3 i pół letniej służbie jako brygadyer Solnogrodu, ś. p. von Colard znowu przydzielony został do Przemyśla jako komendant 24 dywizyi wojsk piechoty. Jako dywizyoner za skuteczną działalność otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda. W 1911 r. zamianowany komendantem fortecy w Przemyślu. W listopadzie 1913 r. otrzymał tytuł i charakter generała piechoty, a w marcu 1914 r. nastąpiło powołanie go na stanowisko prezydenta c. i k. najwyższego trybunału wojskowego w Wiedniu. W sierpniu 1914 r. nastąpił jego awans na generała piechoty i równocześnie nadano mu godność tajnego radcy.

Gen. von Colard od 1888 r. żonaty był z córką byłego dyrektora c. k. uprzyw. kolei Lwów—Czerniowce—Jassy, Karola Oesterreichera. Z małżeństwa tego pochodzą: córka i syn. Syn jako porucznik pułku dragonów nr. 10 pełni służbę na polu walki.

Po zgonie ś. p. Namiestnika.

Biała. (B. kor.) „Gazeta lwowska“ donosi o ostatnich chwilach zmarłego dziś rano namiestnika jenerała piechoty Colarda. P. namiestnik umarł z całym spokojem. Obudziwszy się o godz. 6 rano wezwał do siebie żonę i córkę i jakby przeczuwając zgon, pożegnał się z niemi serdecznie, przeżegnał się głośno po polsku i wyzionął ducha. Śmierć przyszła nagle. Przy łożu czuwali przez całą noc lekarze Dr Krzyżanowski, Dr Jurasz i Dr Oesterreicher, jednak wszelka pomoc lekarska okazała się bezsilną.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek d. 10 bm. o g. 3 popoł. Zwłokiprzewiezione zostaną do kościoła parafialnego w Białej, skąd po pokropieniu przewiezione będą na dworzec w Bielsku, a następnie do Wiener Neustadt, gdzie na cmentarzu złożone zostaną na wieczny spoczynek.

Kondolencye.

Na ręce p. namiestnikowej i namiestnictwa nadeszły następujące depesze kondolencyjne:

Jego cesarska i królewska apostolska Mość z najgłębszem ubolewaniem dowiedział się o niespodziewanym zgonie Jego Ekscelencyi Pana Namiestnika Galicyi, ś. p. małżonka Pani i raczył najmiłościwiej polecić zapewnienia Waszej Ekscelencyi i dzieci o Swem najgoretszem współczuciu w bólu z powodu tej nadzwyczaj ciężkiej straty. Jego ces. i król. apost. Mość zachowa w chlubnej pamięci, tak przedwcześnie wyrwanego z jego nowego zakresu działania. Z najwyższego rozkazu jenerał pułkownik **hr. Paar.**

* * *

Najszczerszem żalem napełnia mnie wiadomość o wielce bolesnej stracie, którą Wasza Ekscelencya i ojczyzna poniosła wskutek niespodziewanej przedwczesnej śmierci Jego Ekscelencyi jenerała piechoty von Colarda, namiestnika Galicyi. Tracimy w nim stojącego w pełni sił twórczych i dla dobra ojczyzny bardzo zasłużonego jenerała, którego zachowam na zawsze we wiernej pamięci. Racz Wasza Eksc. przyjąć moje najgłębsze współczucie oraz zapewnienie mego współudziału w bólu Pani. Marszałek polny Arcyksiążę **Fryderyk.**

* * *

Dalej nadesłali między innymi depesze kondolencyjne: generał gubernator Lublina jeneral major bar. Diller, ministrowie Morawski, Georgi itd.

Depesze napływają w dalszym ciągu. Kondolencye rodzinie zmarłego złożyli między innymi: wiceprezydent namiestnictwa Godzicki z szefem biura prezydyalnego radcą dw. Schultisem, wiceprezydent namiestnictwa Dr Ustyanowski, marszałek kraju St. Niezabitowski wiceprezydent kraj. dyrekcyi skarbu Dr Bugno, r. dw. Orzechowski, komendant stacyi etapowej, starosta w Białej Fedorowicz, proboszcz ks. kanonik Rychlik, Burm. Sschmeja i t. d.

* * *

Rada miasta odbyła nadzwyczajne żałobne posiedzenie. Przewodniczący poświęcił gorące słowa wspomnienia zmarłemu i postawił wniosek, by rada miasta złożyła kondolencye p. namiestnikowej i prezydyum namiestnictwa, oraz złożyła na trumnie wieniec imieniem miasta Białej. Wniosek ten przyjęło zgromadzenie przez aklamacyę i posiedzenie na znak żałoby zamknięto.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 9. kwietnia.

Urzędowo donoszą dnia 8. kwietnia.

Rosyjski i połud.-wschodni teren.

Żadne wydarzenia o szczególniejszem znaczeniu.

Włoski teren.

Na płaskowzgórzu Doberdob został nieprzyjaciel dziś w nocy spędzony z kilku wysuniętych podkopów.

Także na południe od Mrzli Vrch zajęły nasze wojska włoskie stanowisko i wzięły przytem 43 jeńców i jeden karabin maszynowy.

Na froncie tyrolskim utrzymywała włoska artylerya w kilku odcinkach, zwłaszcza atoli na nasze stanowiska na zachód od Riva żywy ogień.

Nieprzyjacielski oddział, który usadowił się w jednym z naszych podkopów na południowym stoku Rochetty został kontrataktem stamtąd spędzony.

Liczba jeńców wziętych przy oczyszczaniu Rauchkofel podwyższyła się na trzech oficerów i 150 żołnierzy. Wszyscy inni tam walczący Włosi padli w walce ręcznej.

Wczoraj z brzaskiem dnia zaatakowały eskadry aparatów lotniczych lądowych i morskich z widocznym skutkiem dworce kolejowe w Casarsa i w San Giorgio di Nogaro. Z odważnych lotników, którzy celem rzucenia bomb nizko opadli, trzech nie powróciło.

Zast. szefa sztabu gen. v. Höfer, marsz. polny por.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 9. kwietnia.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 8. kwietnia.

Zachodni teren.

Na lewym brzegu Mozy wzięli szturmem Szlązacy i Bawarczycy dwa silne francuskie punkty oparcia na południe od Haucourt i zajęli całe nieprzyjacielskie stanowisko na grzbiecie wzgórza Termiten, szerokości przeszło dwu kilometrów. Dziś rano usiłowany kontratak w zupełności spełzł na niczem.

Nasze straty były małe, straty zaś nieprzyjaciela, także wskutek zdradzieckiego zachowania się poszczególnych, szczególnie ciężkie. Nadto wzięto do niewoli nierannych 15 oficerów i 699 żołnierzy, między tymi wielu rekrutów rocznika 1916.

Na wzgórzach na wschód od Mozy i we Woevre była obustronna artylerya silnie czynną.

Na Hilsenfirst na południe od Sondernach we Wogezach dotarł mniejszy niemiecki oddział do wysuniętego francuskiego stanowiska, którego załoga z wyjątkiem 21 jeńców padła w walce. Nieprzyjacielskie okopy wysadzono.

Wschodni teren.

Rosyjskie ataki także wczoraj ograniczyły się do wązkiego odcinka frontu na południe od jeziora Narocz i zostały gładko odparte.

Bałkański teren.

Nic nowego.

Naczelne kierownictwo armii.

Wyjaśnienie.

Lugano. (B. kor.) Oszczercze wymysły, jakoby austrowęgierskie samoloty wyrzuciły w Weronie, Ankonie i innych miejscowościach konfekty z trucizną lub rozszerzające bakcyle, znalazły przez ogłoszoną w „Popolo d'Italia“ wiadomość z Bassana szczególniejsze oświetlenie.

Według tej wiadomości dnia 4. bm. po rzuceniu tamże przez austro-węgierski samolot bomb, uwięziono dwu mężczyzn, którzy usiłowali rozdawać konfekty i cukierki podejrzanej natury. Obu tylko z trudem zdołano wyrwać z rąk tłumu, który chciał go zlynchować.

Zdobycie stanowiska Rauchkofel.

Wiedeń. (B. kor.) Z kwatery prasowej wojennej donoszą:

O podanem wczoraj w sprawozdaniu wzięciu szturmem włoskiego stanowiska Rauchkofel wiadome są jeszcze dalsze szczegóły

Dnia 7. kwietnia o godzinie 2.20 popoł. rozpoczął się właściwy ogień huraganowy przeciw obsadzonemu przez nieprzyjaciela punktowi. Pod jego osłoną nastąpiło ugrupowanie się do ataku. Akcya spoczywała pod komendą kapitana Pitscha z pułku obr. kraj. Kołomyja nr 36. Po szturmie przyszło do zaciętej walki więcz z zacięcie broniącym się nieprzyjacielem. Ale nie zdołał on utrzymać się wobec wściekłości atakujących. O godz. 5.30 przedpoł. znajdowała się pozycya w naszem ręku.

Nieprzyjaciel poniósł bardzo ciężkie straty. Okopy były zwłokami napełnione. Nikt nie uszedł. Trzech oficerów i 150 żołnierzy wzięto do niewoli, oraz zdobyto dwa karabiny maszynowe i i wiele materyału wojennego. Brały w tem udział wojska prócz kołomyjskiej obrony kraj. jeszcze skombinowany oddział wojsk tyrolskich i tyrolscy strzelcy.

Z Holandyi.

Pełnomocnictwo wojskowe.

Haga. (B. kor.) W drugiej izbie wniesiono przedłożenie mające na celu w razie potrzeby danie rządowi ze względu na nadzwyczajne okoliczności możność przedwczesnego powołania rocznika 1917.

Wyniki śledztwa w sprawie „Palembang“.

Haga. (B. kor.) Ministrstwo spraw zagranicznych zawiadomiło, że rząd niemiecki doniósł ostatecznie o następującym wyniku zarządzonego przez władze niemieckie śledztwa w sprawie zatonięcia parowca „Palembang“:

Nadeszły obecnie sprawozdania wszystkich, także tylko do pewnego stopnia wchodzących w rachubę niemieckich okrętów. W chwili, w której napad na „Palembang“ nastąpił, nie znajdował się nawet w pobliżu żaden okręt, należący do niemieckiej floty wojennej.

Bezrobocie.

Rotterdam. (B. kor.) Bezrobocie marynarzy i palaczy na linii holendersko-amerykańskiej rozszerzyło się, gdyż także załogi okrętów, które powróciły do ojczyzny, pod dawnymi warunkami nie chcą się dać zaciągnąć.

„Eemdy“.

Londyn. (B. kor.) „Lloyd“ donosi: Holenderski parowiec „Eemdy“ uszkodzony, został do jednego portu dowieziony. Załoga ocalała.

Protest neutralnych.

Przeciw zaostrzonej blokadzie.

Zurych. (B. kor.) „Neue Zuericher Ztg.“ donosi z Amsterdamu:

Z dobrego źródła słychać, że wszyscy neutralni w Londynie zaprotestują przeciw sprzecznemu z umową interpretowaniu londyńskiej deklaracyi o zaostrzeniu blokady.

We Włoszech.

Posłuchania u Ojca św.

Lugano. (B. kor.) „Osserwatore Romano“ donosi, że Ojciec św. udzielił posłuchania ambasadorowi angielskiemu i b. posłowi francuskiemu Nisardowi.

„Idea Nazionale“ donosi między innemi w tej sprawie, że Nisard był ostatnim ambasadorem francuskim przy watykanie i odtąd nie był w styczności z nim.

Nisard odbył następnego dnia rozmowę z kardynałem sekretarzem stanu. „Idea Nazionale“ przypuszcza, że Anglia i Francya dążą do ważnego wejścia w kontakt z Watykanem.

Z izby posłów.

Zurych. (B. kor.) W izbie deputowanych włoskiej wyrazili deputowani zadowolenie, że piąty atak powietrzny na Ankonę został odparty.

Prezydent Marcora przypomniał, że prócz Ankony od nieprzyjacielskich bomb bardzo ucierpiały także miasto Udine, Wenecya, Brescia, Verona, Ravenna, Medyolan, Bari, Barletta i Beluno. Prezydent wyraził cierpiącej, ale wytrwałej ludności słowa uznania izby.

Salandra zawiadomił o zmianie w ministerstwie wojny.

Socyalistyczny deputowany Turati podniósł niekonstytucyjny sposób, w jaki prezydent ministrów Salandra zawiadomił Izbę o zmianie w ministerstwie. Ta zmiana nie zgadza się z turyńskiemi mowami Salandry i izba tego traktowania nie ściérpi. Salandra odpowiedział: Minister wojny Zupelli ustąpił z przyczyn osobistych nie uwłaczających honorowi.

Nowy skandal.

Lugano. (B. kor.) Według „Idea Nazionale“ podjęto przeciw jeneralnemu dyrektorowi ministerstwa wojny Gallaziemu postępowanie sądu wojennego z powodu udziału w nieuczciwych dostawach wojskowych.

Przesilenie ministeryalne.

Berno szwajc. (B. kor.) „Humanite“ donosi o ustąpieniu włoskiego ministra wojny Zuppellego, że tosamo uczynią prawdopodobnie także jeszcze ministrowie skarbu i oświaty.

Zmiany.

Lugano. (B. kor.) Zmiana w osobie włoskiego ministra wojny sprowadziła także zmianę w osobie podsekretarza stanu ministerstwa wojny. W miejsce jenerała Elia został podsekretarzem zamianowany jenerał porucznik Vittor Alfieri, dotąd jeneralny intendant w polu.

Ameryka dla Polski.

Trudności ze strony Rosyi.

Haga. (B. kor.) Z Nowego Jorku donoszą, że amerykańska akcya ratunkowa dla złagodzenia nędzy w Polsce ma do zwalczania jak największe trudności nie tyle ze strony Anglii jak Rosyi. Rosya nie chce dopuścić do działalności amerykańskiego komitetu ratunkowego, gdyż to nadałoby kwestyi polskiej w Europie zachodniej i w Ameryce większe znaczenie i międzynarodowy charakter, podczas gdy dotąd Rosyi udawało się ukrywać polską kwestyę w Ameryce pod pokrywką panslawizmu. Donoszą też, że Anglia byłaby gotową znieść blokadę Polski, gdyby nie cichy opór Rosyi, która te usiłowania uniemożliwia.

Amerykański Senator Hitchcock z Nebraski ma zamiar postawienia w senacie wniosku, aby rząd Stanów Zjednoczonych pośredniczył między Anglią i Niemcami w sprawie akcyi ratunkowej dla Polski i zapoczątkował porozumienie na podstawie postawionej przez Asquitha zasady odszkodowania za rekwizycye, co w praktyce głównie byłoby do zastosowania wobec Rosyi.

Sejm Rzeszy.

Berlin. (B. kor.) Sejm Rzeszy przyjął po krótkiej dyskusyi etat wojskowy i marynarki.

Przy etacie marynarki usiłował poseł Liebknecht kilkakrotnie z okazyi ustąpienia w. admirała Tirpitza przejść do kwestyi łodzi podwodnych, ale prezydent za zgodą izby w tem mu przeszkodził i wreszcie odebrał mu głos.

Odroczenie posiedzenia.

Skandaliczne zajścia z powodu p. Liebknechta.

Berlin. (B. Wolffa.) Sejm Rzeszy załatwił etat sprawiedliwości i rozpoczął drugie czytanie etatu urzędu skarbu państwa.

Pos. Liebknecht, który do tego etatu zabrał głos, zaczął krytykować pożyczkę i jej przyjęcie do skutku. Mowę tę wygłosił wprost w duchu wrogim dla ojczyzny. Wśród słuchaczy objawiło się ogromne oburzenie. Otoczyli trybunę i odzywały się nieustannie wykrzykniki, między tymi „Lump“, „kłamiesz Pan“, „Do domu waryatów“ i t. d. Stół otoczono półkolem i bardzo gwałtownie gestykulowano. Nagle ujrzano jak poseł postępowy Hubrich przyskoczył do pultu mówcy, wyrwał Liebknechtowi manuskrypt i rzucił na ziemię. Odezwały się na to gromkie brawa w Izbie i na trybunach i okrzyki „Hoch Hubrich“. Soc. demokrata Dittmann podniósł manuskrypt i wręczył z powrotem Liebknechtowi.

Tymczasem prezydent Kaempf wyraził ubolewanie z powodu, że Niemiec może wygłaszać podobne zdania. Z powodu takiego obrażenia izby odebrał Liebknechtowi głos, a gdy on nie chciał opuścić trybuny lecz usiłował mowę kontynuować, przyczem ciągle występował przeciw izbie, wykluczył go z posiedzenia. Atoli pos. Liebknecht nie oddalił się z trybuny. Postępowy pos. Mueller nadaremnie usiłował go usunąć z trybuny. Prezydent Kaempf zakończył wreszcie tę scenę ogłaszając niezdolność do uchwał izby i odroczył posiedzenie do poniedziałku.

Z Francyi.

Odmłodzenie armii francuskiej.

Paryż. (B. kor.) Izba deput. omawiała projekt ustawy w sprawie odmłodzenia kadry wojsk. Minister wojny oświadczył, że wojna potwierdziła konieczność tego odmłodzenia. Gdyby odnośna ustawa była obowiązywała już z początkiem wojny, nie brałoby w niej 110 jenerałów, do których odnosi się granica wieku. Z tych 110 jenerałów ma 4 jenerałów dywizyjnych i 16 jenerałów brygady na froncie pozostać. Najstarszy jenerał armii francuskiej liczy lat 64, najmłodszy 49. Przedłożenie rządowe przekazano następnie do zbadania komisyi wojskowej 254 głosami przeciw 218 gł.

Fantastyczne pomysły.

Genewa. (Tel. pryw.) Sprawozdawcy dzienników paryskich omawiają ujemnie pomysł lądowania wojsk angielskich w Holandyi. Jenerał Verraux powiada w „L'Oeuvre“, że wprawdzie obsadzenie ujścia Emsy i pochód do Hanoweru byłoby wspaniałem dziełem, którego spełnienia mogliby sobie Francuzi życzyć, wobec tego, że front niemiecki nie może być przełamany. Do takiego lądowania potrzebaby jednak co najmniej 300 tysięcy ludzi, a ich przewiezienie jest niewykonalne wobec działania niemieckich łodzi podwodnych. W danym razie mogłaby się wyprawa do Holandyi zamienić w przedsięwzięcie bezskuteczne, jak dawniej, wyprawa do Dardaneli.

Ograniczenie ruchu okrętów.

Berno szwajc. (B. kor.) O zarządzeniu, które równa się formalnej rekwizycyi floty handlowej, donosi „Temps“: Minister marynarki zarządził, że zasadniczo każdy francuski okręt na każdą podróż potrzebuje wyraźnego pozwolenia, jakiego władza tylko wówczas udzieli, jeżeli jazda będzie podjętą celem zaprowiantowania kraju.

Z Marsylii do Flandryi.

Genewa. (Tel. pryw.) „Petit Marseillais“ zaprzecza, jakoby wojska angielskie, które w Marsylii niedawno wsadzono na okręty, odeszły do Egiptu. Rząd musi w tej sprawie zachować tajemnicę.

„Petit Provencial“ podaje natomiast, że wojska te odeszły do Flandryi. W Egipcie nastała pora gorąca, która wyklucza działania wojenne.

Z Rumunii.

Sprawa wywozu.

Medyolan. (B. kor.) Jak „Seccolo“ z Ungheni donosi, zabronił angielski rząd wywozu zakupionej w Anglii przez Rumunię ilości siarki i miedzi.

Na to rząd rumuński wyraził w Londynie swe zdziwienie z powodu tego zarządzenia i wypowiedział nadzieję, że otrzyma pozwolenie na wywóz.

Z izby rumuńskiej.

Bukareszt. (B. kor.) W izbie deput. Take-Jonescu w imieniu swej partyi i zwolenników Filipescu odczytał oświadczenie do dyskusyi gospodarczej, że oba stronnictwa usuwają się od dyskusyi nad tym przedmiotem, gdyż dziś tylko zagraniczna kwestya jest decydującej wagi. Co do tej zaś kwestyi oświadczyły się partye szczegółowo i odtąd swego zapatrywania nie zmieniły i jeszcze bardziej niż przedtem, sądzą, że przeważająca większość narodu to zdanie podziela.

Dalej wskazał mowca na znaczne przemytnictwo środków żywności z Rumunii, co powoduje w Rumunii brak tych środków. Uznają finansową ważność wywozowej taksy w złocie, co do której pragnąłby, by ją rozszerzono także na inne towary, a nie tylko na zboże. Obie partye będą stanowczo walczyły przeciw wszelkiego rodzaju monopolowi państwowemu.

Niemcy a Japonia.

Protest rządu niemieckiego.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankf. Ztg“ donosi: Petersburski „Djeń“ podaje z Tokio wiadomość, że rząd niemiecki zaprotestował za pośrednictwem rządu waszyngtońskiego po raz drugi przeciw konfiskacie sumy 1½ miliona dolarów w złocie niemieckiem, która znajdowała się w zajętem przez Japonię Czingtau. Rząd niemiecki zażądał równocześnie konfiskatę 2 milionów jenów, będących własnością pewnego banku japońskiego a złożonych w Niemczech.

Rząd japoński odpowiedział, że złoto japońskie w Niemczech jest prywatną własnością banku Nippon Ssinko, gdy natomiast złoto zajęte w Czingtau było własnością niemieckiego skarbu państwa.

Czwarta pożyczka wojenna.

Czwarta pożyczka wojenna.

Wiedeń. (B. kor.) Towarzystwo „Prager Eisen i Alpine Montan“ subskrybowały na bliską IV. pożyczkę wojenną sumę 30 milionów kor.

Ułatwienia.

Wiedeń. (B. kor.) Już przy poprzednich pożyczkach wojennych umożliwiono także mniej zasobnym ludziom udział stosunkowo drobnemi kwotami w subskrybowaniu pożyczki i spełnieniu w ten sposób patryotycznego obowiązku.

Aby obecnie koło tych, którzy mogą wziąć udział w pożyczce wojennej, możliwie jeszcze rozszerzyć, będą w całej Austryi w poszczególnych powiatach i gminach utworzone stowarzyszenia dla podpisywania pożyczki wojennej, dla których to związków rząd ułożył wzory statutu.

Zgłaszanie szkód wojennych.

Biała. (B. kor.) Namiestnictwo ogłasza:

Z dniem 31. marca 1916 upłynął termin wyznaczony do zgłaszania szkód wojennych w 47 powiatach politycznych Galicyi, wyszczególnionych kilkakrotnie w komunikatach umieszczanych w prasie krajowej, w których wdrożono akcyę celem stwierdzenia tych szkód oraz w miastach Lwowie i Krakowie.

Wobec wyrażonych z różnych stron obaw, że starostwa, względnie magistraty we Lwowie i Krakowie, nie będą przyjmować później wniesionych zgłoszeń, zaznacza się, że powyższy termin niema charakteru prekluzywnego o tyle, że osoby, które dla uzasadnionych przeszkód nie mogły w tym terminie zgłoszenia przedłożyć, będą to mogły uczynić dodatkowo później.

Doradza się jednak możliwe przyspieszenie takich zgłoszeń w własnym interesie poszkodowanych.

Przy tej sposobności zwraca się uwagę, że w powiatach polit. Sokal, Kamionka, Żółkiew, Bóbrka, Rohatyn, Stanisławów, Bohorodczany, Nadwórna i na wschód od nich położonych powiatach, dotychczas nie wdrożono akcyi dla zbadania szkód wojennych, przeto zgłaszanie szkód wyrządzonych w tym obszarze jest przedwczesne.

Wiadomości telegraficzne

(„Głosu Narodu“ z dnia 8. kwietnia 1916.)

Mianowania.

Wiedeń. (B. kor.) „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora Dra Adama Krzyżanowskiego zwyczajnym profesorem dla politycznej ekonomii na uniwersytecie w Krakowie.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń. (B. kor.) Sprawozdanie rosyjskiego sztabu jeneral. z dnia 6. kwietnia: Nad odcinkiem Dźwiny przeleciały liczne nieprzyjacielskie samoloty i rzuciły bomby. Odwilż trwa dalej. Drogi są dla ruchów wojsk nie do użycia. W kilku podrzędnych odcinkach frontu Jakobstadt-Dźwińsk gwałtowne walki działowe. Nasze aparaty lotnicze były z dobrym skutkiem czynne. Na południowy zachód od Dźwińska zestrzelił por. lotniczy Barbers nieprzyjacielski sterowy okręt powietrzny, który opadł w nieprzyjacielskich liniach. Na południe od Dźwińska była nieprzyjacielska działalność artyleryczna koło Widzów, na północ od jeziora Miadzioł i między jeziorami Miadzioł i Narocz bardzo żywa. Nieprzyjacielskie aparaty lotnicze przelatywały nad przeważną częścią frontu jenerała Ewerta i zrzuciły w niektórych miejscach bomby. Nad górną Strypą zniszczyły nasze bateryе nieprzyjacielski oddział robotniczy i zniszczyły budowlane urządzenia. Donoszą, że nasze wojska przy obsadzeniu wsi Swierzkowice wykopały 42 min i znalazły mnóstwo patronów i granatów ręcznych. Nieprzyjacielska wczorajsza próba odebrania wsi została odpartą.

Czarne Morze. Nasze łodzie podwodne zatopiły w pobliżu Bosforu parowiec, któremu towarzyszyła łódź torpedowa typu „Milst“ (?) oraz zniszczyły 11 naładowanych węglami żaglowców. Jeden z naszych okrętów liniowych ostrzeliwał na znaczną odległość krążownik „Wrocław“, który się szybko oddalił.

†

JAN RZYMKOWSKI
emeryt. dyrektor
biur pomocniczych sądu wyższego

przeżywszy lat 79, po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzony Św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 8 kwietnia 1916 r.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby L. 31 przy ul. Józefińskiej w Podgórzu na cmentarz krakowski nastąpi w poniedziałek dnia 10 bm. o godz. 4 popoł. na który-to smutny obrzęd w nieutulonym żalu pozostała żona zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego, Znajomych i pobożną Publiczność.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
odprawionem zostanie we wtorek dnia 11 b. m. o g. 9 rano w kościele parafialnym w Podgórzu. Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Zakład pogrzebowy Fr. Nowinskiego spadkobiercy w Krakowie ul. Mikołajskiej.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarząd. R. Ferka.